

Opryski przeciw komarom i kleszczom nie są rozwiązaniem

24 sierpnia 2023

Opryski przeciwko komarom i kleszczom nie rozwiązują problemu, a szkodzą środowisku. Są ostatecznością i działaniem krótkotrwałym. Zamiast nich powinniśmy raczej inwestować w zwiększanie populacji organizmów komarożernych – mówi entomolog dr hab. Stanisław Czachorowski.



Profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, hydrobiolog i ekolog przyznaje, że szczególnie w przypadku roznoszących boreliozę i inne groźne choroby kleszczy problem jest poważny, ale trujące opryski nie mogą być jedynym rozwiązaniem. Nie działają wybiórczo i zabijają wiele innych organizmów.

„Oczywiście zależy, czym się pryska, ale najczęściej są to środki owadobójcze, które zabijają nie tylko komary i kleszcze” – mówi specjalista. „Działając w ten sposób niszczymy różnorodność biologiczną. Do tego my sami także jesteśmy narażeni na te środki. Powinniśmy szukać bardziej wyrafinowanych sposobów ochrony przed chorobami roznoszonymi przez te krwio pijne gatunki”.

Profesor przypomina, że od jakiegoś czasu wiele zespołów naukowych prowadzi intensywne prace nad tym, jak skutecznie zwalczyć problem kleszczy. Najlepiej byłoby „leczyć” je z bakterii, które roznoszą, by nie zagrażały ludziom ani innym ssakom. „Także na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim prowadzone są badania nad uodpornianiem kleszczy na zakażenie borelią. Chodzi o to, aby ich organizm sam zwalczał bakterię i nie mógł dalej jej rozprzestrzeniać. Być może to będzie najlepszy sposób” – opowiada ekspert.

Drugą grupą zwierząt, które często są tępione z uwagi na swoją uciążliwość dla człowieka, są komary. Problem z nimi może w kolejnych latach przybierać na sile, ponieważ wraz z ociepleniem klimatu mogą do nas dotrzeć komary roznoszące groźne choroby, takie jak denga czy malaria. „Wraz z ociepleniem możemy spodziewać się na naszym terenie zupełnie nowych albo zapomnianych już zagrożeń epidemiologicznych” – uważa ekspert z UWM. „Ale poprzez trucie nie rozwiążemy tego problemu. To działanie krótkotrwałe i wyłącznie objawowe. Jeśli ktoś ma zawał, to resuscytacja jest potrzebna, ale ona nie leczy serca, jedynie pozwala utrzymać pacjenta przy życiu. Tak też jest z opryskami na komary”.

Zdaniem prof. Czachorowskiego problem powinno się rozwiązać w inny sposób, np. poprzez zwiększenia liczby organizmów komarożernych. „Możemy inwestować w budki dla jerzyków, tworzyć odpowiednie warunki dla nietoperzy. Chodzi o to, by w ekosystemie było dużo drapieżców – i kręgowców, i bezkręgowców – żywiących się komarami. Takie ekosystemowe wprowadzanie równowagi jest oczywiście dużo trudniejsze, kłopotliwsze i bardziej czasochłonne niż opryski środkami chemicznymi, ale ostatecznie dla nas będzie dużo korzystniejsze. To z kolei porównam do dentysty: wyrwanie zębów jest szybsze i łatwiejsze od leczenia, ale dla jakości życia różnica jest kolosalna” – mówi biolog.

Pozbywanie się kłujących owadów może także zagrozić innym gatunkom, bo w przyrodzie istnieje złożona sieć zależności

pokarmowych, której komary są istotną częścią. Tymczasem dane są zatrważające – na całym świecie, także w Europie, dramatycznie spada liczebność owadów. Obecnie jest wielokrotnie mniej niż we wcześniejszych dekadach, co oznacza, że aż tyle biomasy zabrakło dla ptaków czy ssaków owadożernych.

„Zwierzęta żywiące się owadami nie mają więc czego jeść. W przypadku komarów chodzi jeszcze o to, że ich larwy są filtratorem – pełnią ważną rolę w ekosystemach wodnych, są ogniwami w sieci łańcuchów troficznych. To nie jest tak, że my się ich pozbedziemy ze środowiska i nie będzie to miało żadnych konsekwencji” – przestrzega prof. Czachorowski.

Przywołuje tzw. zjawisko przedniej szyby. Chodzi w nim o to, że jeszcze 20 lat temu po długiej jeździe samochodem cała szyba była upstrzona owadami. Obecnie efekt ten jest nieporównywalnie mniejszy. „Czyli nawet gołym okiem widać, że owadów drastycznie ubywa. Wyliczenia pokazują, że na terenach rolniczych Niemiec zniknęło ok. 70 proc. gatunków i biomasy owadów” – mówi biolog. „Zamiast truć, powinniśmy więc raczej umiejętnie, poprzez mechanizmy biologiczne, wpływać na kształtowanie krajobrazu” – dodaje.

W jego opinii być może miasta, gdzie nie stosuje się pestycydów, byłyby szansą na utrzymywanie różnorodności biologicznej. „Bo jeśli zabraknie owadów, zabraknie też żywności w postaci roślin zapylanych przez owady. Trzeba bowiem pamiętać, że zapylają nie tylko pszczoły miodne czy trzmiele, ale też mnóstwo innych gatunków. Nawet samce komarów, które nie są krwiopijne, są zapylaczami” – tłumaczy.

Niestety to rozwiązanie także może nie być takie proste, bo obecnie w miastach mamy duży problem z zanieczyszczeniem światłem, który też dla wielu gatunków jest bardzo szkodliwy.

Oczywiście, przyznaje naukowiec, są na świecie miejsca, gdzie komary nie są jedynie niedogodnością, ale poważnym

zagrożeniem, bo np. roznoszą zikę. W regionach tych także wypróbowywane są różne sposoby walki z nimi, prowadzone są m.in. próby modyfikowania genetycznego komarów, aby były one bezpłodne i po wypuszczeniu do środowiska osłabiały populację.

„Są miejsca, w których musimy stosować restrykcyjne środki. Ale u nas jeszcze do tego nie doszło. A nie można tego robić na zasadzie profilaktyki” – podkreśla biolog. „Tak samo, jak nie można na wszelki wypadek przepisywać antybiotyków. Może w krótkiej perspektywie nie widzimy zagrożeń z tym związanych, ale w długiej wiemy, że prowadzi to do ogromnego problemu z bakteriami lekoopornymi. Tu potrzebny jest rozsądek”.

Autorstwo: Katarzyna Czechowicz (PAP)

Zdjęcie: [rjuniorlive](#) (CC0)

Źródło: [NaukawPolsce.pl](#)